



Mieszkałem kiedyś w internacie...

Później zaczęło się rysowanie marginesów, a było tego naprawdę dużo. Nie wspomnę tu o przynoszeniu fazy elektrycznej w słoićzku, czy pokazywaniu gdzie w gniazdku jest plus a gdzie jest minus. Jednak z biegiem czasu to wszystko przerodziło się w żart.

Ogólnie internat wspominam bardzo dobrze, poza jednym, ale niemałym wyjątkiem. Mam na myśli jeden przepis, jedno prawo, które mówi, że lepiej będzie dla nas, gdy po godzinie 8⁰⁰ nie będziemy już spali w pościeli.



Nadmienić trzeba jednak, że nie jest zabronione spanie pod kocem, ani spanie pod kołdrą bez poszwy, co jak wiadomo jest mniej higieniczne. Nigdy nie mogliśmy tego zrozumieć, a nie sądzę żebyśmy byli tak mało pojętni. Najgorsze było to, że gdy delikwent pospał 3 razy za długo, to na pewien czas musiał znaleźć sobie inne miejsce do spania. Będąc przewodniczącym internatu próbowałem coś z tym fantem zrobić ale niestety wszystkie moje próby kończyły się fiaskiem. Pan kierownik nawet nie chciał o tym słyszeć.

Nie można jednak patrzeć na internat tylko przez pryzmat pościeli, trzeba też zauważyć wiele pozytywnych jego cech, które docenia się dopiero wtedy, kiedy już się tam nie mieszka. Teraz dopiero doceniam ciężką pracę naszych kochanych wychowawców i współczuję im, że musieli się z nami męczyć. A jak wiadomo to nie jest takie proste wychować tylu, i do tego tak różnych ludzi. Szczerze mówiąc ja nie miałbym tyle cierpliwości. Mnie ten internat nauczył wielu rzeczy. Można by ich dużo wymieniać.

Poczynając od umiejętności porozumiewania się, aż do montowania gniazdek elektrycznych.

Z tym porozumiewaniem to na przestrzeni lat różnie bywało. Ale ogólnie byliśmy dość zgraną paczką.

Bardzo miło wspominam organizowane przez wychowawców, a także przez dość dobrze rozwinięte sekcje internackie, różnego typu wieczorki, to poetyckie, innym razem na przykład walentynkowe. Często wiązało się to z nauczeniem na pamięć niejednego wierszyka, co nie ukrywam, było dla nas prawdziwą zmurą. Pomimo to wieczorki były bardzo udane i nie zapomniane (myślę, że inni też to tak odbierają). Jak widać dbano również o nasz rozwój kulturalny. Jednak ciekawsze były spotkania dotyczące tzw. „Przygotowania do życia w rodzinie”, szczególnie gdy towarzyszyły nam „niewiasty” z niedalekiego internatu. Na tego typu spotkania chodziliśmy z własnej i niczym nieprzymuszonej woli, gdyż w takim wieku to jest jedyna dziedzina wiedzy, którą tak naprawdę byliśmy zainteresowani. Tak więc pomysł Pana Konopińskiego trafił na podatny grunt.

Jak już wspominałem byłem przewodniczącym tego internatu. Najbardziej stresującym momentem mojej kadencji było wystąpienie podczas wigilii, gdzie miałem powiedzieć kilka słów i zapowiedzieć szanownych gości, między innymi dyrekcję szkoły, jak również grono pedagogiczne. Oczywiście, żeby to ładnie wyglądało, chciałem zapowiedzieć wszystkich z imienia i nazwiska. I nagle pustka w głowie. Zapomniałem jak się nazywa dyrektor szkoły, a nawet moja ulubiona pani Kmiecikowska - Macina. Ale jakoś wybrnąłem z tej niezręcznej sytuacji.

Jeżeli chodzi o sekcje internackie, którym przewodniczyłem, najbardziej obleganą była sekcja sportowa. Ale działanie wszystkich innych było nienagane. Najmniej zauważaną, ale tą która robiła tzw. „czarną robotę”, (co było widać po czystości naszego „dużego domu”), była sekcja gospodarcza. Współpraca z szefami tych grup układała się bardzo dobrze.

